

Jedność we wspólnocie paschalnej

JACEK POPLAWSKI

W ramach refleksji o Kościele jednym z najbardziej emocjonujących praktycznie i teoretycznie najbardziej zawitych zagadnień jest niewątpliwie problem jedności wspólnoty kościelnej i to widziany zarówno w każdym *tu i teraz* Kościoła, jak i w perspektywie całych Jego dziejów. Chodzi przede wszystkim o niezwykle silne napięcie między zupełnie szczególną, osobistą troską Jezusa o jedność pośród Jego uczniów, zrozumianą ponadto jako najwyższe, jeśli nie jedyne świadectwo, jakie Kościół może dać Boskiej misji Jezusa i miłości, którą sam ma od Ojca (J 17,6-26), a sposobem odnoszenia się do siebie wzajemnie osób wspólnotę tworzących. Okazuje się mianowicie, że ani wzór służby, który Jezus nam zostawił (J 13,1-20), ani nowe przykazanie całkowicie bezinteresownej miłości, ani doświadczenie pierwotnego Kościoła nie stanowią dostatecznie czytelnego punktu odniesienia, w świetle którego moglibyśmy rozstrzygać powstające pośród nas spory i przekraczać podziały. Trudno sądzić, dlaczego tak właśnie jest, dlaczego w rozwiązywaniu *naszych spraw* (1 Kor 16,14) tak często bierzemy po prostu *wzór z tego świata*, czyniąc z tego ponadto i niejednokrotnie swoiste *wyznanie wiary* w obecność Jezusa w Jego Kościele i jednoczącą moc posłanego przez Niego Ducha. Czyż nie jest tak bowiem wtedy, gdy *kąsając i pożerając jeden drugiego* (Ga 5,15) mówimy, że Jezus i tak nie pozwoli upaść swojemu Kościołowi, że przecież to Duch pomimo wszystko wciąż na nowo nas jednoczy? Taka *wiara* zawsze, w mniej czy bardziej wyraźny sposób pozostawia całe, potężne pole, na którym *nasze sprawy* nie muszą, albo po prostu nie *dokonują się w miłości* (1 Kor 16,14), pozwalając nam zarazem trwać w silnym przekonaniu o tym, że dobrze wiemy *jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą prawdy* (1 Tm 3,15).

Istnieje pilna potrzeba odkrywania wciąż na nowo kształtu chrześcijańskiej miłości bliźniego, a przede wszystkim porządkowania wynikających z niej zasad postępowania względem siebie nawzajem. Zasady te, doskonale przecież znane we wspólnocie Kościoła, na płaszczyźnie teoretycznej rzadko bywają formułowane, być może właśnie dlatego, że radykalnie i ostatecznie kwestionują to, co wśród

nas jest *na wzór tego świata*, a co nie będąc ponad nasze siły powinno być *na wzór Syna Człowieczego*. Owo: *na wzór Syna Człowieczego* trzeba tu wszakże rozumieć jako zasadę bezwzględnie wiążącą dla istnienia i organizacji wspólnoty, a nie tylko jako jakieś, choćby nawet szczególne moralne zobowiązanie. Zasadnicze zatem pytanie, które się tutaj rodzi dotyczy tego, w jaki sposób następuje i na czym polega to bezwzględne związanie *wzoru Syna Człowieczego* ze sposobem postępowania wobec bliźnich we wspólnocie kościelnej? W artykule niniejszym chcę podjąć próbę odpowiedzi na te pytania, odpowiedzi, która bynajmniej nie jest ani prosta, ani oczywista, aby następnie sformułować nic tyle konkretne reguły postępowania, ile fundamentalne zasady, którymi wszyscy winniśmy się kierować.

I. PO PIERWSZE: PASCHALNE DOŚWIADCZENIE

Jeśli słusznie mówimy, że to Jezus sam powołuje i mocą swego Ducha gromadzi ludzi we wspólnocie Kościoła, to warto jednak zweryfikować pogląd na temat sposobu, w jaki to powołanie i gromadzenie się dokonuje. Nie można mianowicie sądzić, lub po prostu udawać, że w sprawie tej jest do pominięcia rola *p a s c h a l n e g o d o ś w i a d c z e n i a* uczniów i związanej z nim ich osobowej wolności. Niestety, wbrew pozorom, sąd taki jest wśród nas niemal powszechny. Ujawnia się on najwyraźniej tam, gdzie jedyne przykazanie Nowego Prawa czytamy jedynie w jego pierwszej części: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali...* (1 J 15,12), pozostawiając w sferze oczywistości, domysłu lub kompletnej niejasności jego część drugą: *Tak, jak Ja was umiłowalem*. Zasadnicza trudność w powiązaniu obu tych części polega na tym, że druga z nich odsyła od razu do rzeczywistości, która zdecydowanie przekracza zakres relacji ja-bliźni, a sięga relacji ja-Bóg. Chodzi więc o to, że poza paschalnym doświadczeniem nie tylko nie możemy wiedzieć, jak Bóg nas umiłował, ale że nie możemy miłować bliźniego zgodnie z Jego nakazem. Miłość bowiem, którą On nas umiłował pełni tu rolę *p r z y c z y n y* w najczystszy i najmocniejszy filozoficznym znaczeniu tego słowa. Twierdzenie takie domaga się oczywiście od razu takiego wyjaśnienia istoty paschalnego doświadczenia, by można było odkryć ten jego moment, który pełni kluczową rolę w odniesieniu osoby do drugiego człowieka. Otóż, najkrócej rzecz ujmując, miłość Jezusa do nas tożsama jest z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem i w tym sensie jest miłością *na śmierć i życie*. Takie określenie paschalnego wydarzenia nie jest niczym szczególnie nowym. *Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje* (1 J 3,16). Niczym szczególnie nowym nie jest także konsekwencja paschalnego wydarzenia dla wewnętrznej konstytucji wspólnoty: *Jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować* (1 J 4,11), *winniśmy oddać życie za braci* (1 J 3,16). Gdyby wszakże na tym zakończyć dochodzenie związku paschalnego wydarzenia z przykazaniem miłości, z niepokojącą siłą powracać będzie pytanie o to, dlaczego i jak winniśmy oddawać życie za braci – co oznacza, że *wzór Syna Człowiecze-*

go albo nie jest dostatecznie czytelny, albo nie ma wiążącego charakteru dla istnienia i organizacji wspólnoty.

Tymczasem wypada zwrócić uwagę, że Boska miłość *na śmierć i życie* staje się paschalnym doświadczeniem dopiero wtedy, gdy zaczynamy widzieć, że i w jaki sposób stanowi ona jedyną własność osoby taką, jaką jest jej własny akt istnienia. To zaś nie tylko wymaga zgody na śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, ale także zgody na wynikający z nich niewymowny ból i niewymowną radość. W istocie nie są one niczym innym jak *p r z e k o n a n i e m*, że *ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdota nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rz 8,38-39). Innymi słowy, niewymowny ból, który *schodzi się*¹ w osobie razem z niewymowną radością stanowią formalny środek poznania² ostatecznej tajemnicy istnienia, która polega na doznanej od Boga miłości, którą człowiek ma tak, jak ma swoje własne istnienie. Prawdopodobnie nigdy nie da się wyczerpująco wyjaśnić, dlaczego człowiek doznający tej miłości *p o t r z e b u j e* pomocy *d r u g i e g o*: tego by był, by rozumiał, by go chciał, słowem: by go kochał i dlaczego właśnie wtedy, rozumiejąc tajemnicę istnienia we dwóch z Bogiem, jako dramatyczną samotność odczuwa ich brak. Faktem jest natomiast, że to właśnie w tym momencie paschalne doświadczenie okazuje swój najbardziej podstawowy związek z przykazaniem miłości. Dopiero bowiem tam, gdzie paschalna samotność staje się formalnym środkiem poznania drugiego, możliwe staje się odkrycie różnicy i fundamentalnego związku między doznawaniem miłości (od Boga) i jej spełnianiem (wobec bliźnich). Otóż w istocie potrzebuję drugiego nie tyle i nie przede wszystkim po to, aby być przez niego kochanym, ale potrzebuję drugiego, aby go kochać: aby być z nim, rozumieć go i chcieć. Zasadniczym punktem zwrotnym w ramach paschalnego doświadczenia niewymownego bólu i niewymownej radości jest tu to samo przekonanie o doznanej od Boga nieuchronnej i nieuniknionej miłości *na śmierć i życie*, odniesione jednak już nie do mnie i nie do nas, ale do niego, do bliźniego, którego Jezus umiłował i za którego wydał samego siebie (Ga 2,20). Niezgoda bliźniego na Jego śmierć i zmartwychwstanie, na Jego nieuchronną i nieuniknioną miłość powoduje we mnie wielki smutek i nieprzerwany ból (Rz 9,1-5), tak jak zgoda wielką radość i nieprzerwane szczęście.

II. PO DRUGIE: MIŁOŚĆ PRAWDY

Ujęte w ten prowizoryczny sposób przekonanie o darowanej każdemu człowiekowi miłości Boga jako absolutnej podstawy wzajemnego odniesienia osób we

¹ Por. św. T o m a s z z A k w i n u, *S. Th.* II-II, q. 161, a. 1, ad 3; q. 129, a. 3, ad 4.

² Por. J. M a r i t a i n, *Court traité de l'existence et de l'existant*, w: *Pisma filozoficzne*, Kraków 1988 s. 98.

wspólnocie paschalnej ma oczywiście swoje słabe punkty. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie odwołanie do pewnej etycznej rzeczywistości, którą stanowi zdolność odczuwania stosunku drugiego do wydarzenia śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Tego bowiem rodzaju wielki smutek i wielki ból, czy też wielką radość i wielkie szczęście – jak powiedziałby św. Tomasz – *powoduje miłość Boża w tych, którzy są zdolni je odczuwać*³. Tym samym, jak się wydaje, refleksję o miłości bliźniego zamiast wyprowadzać, to wprowadzamy w przestrzeń subiektywnych doświadczeń, przekonań i zdolności bezpowrotnie pozbawiając ją wymiaru obiektywności. Tymczasem jest właśnie dokładnie odwrotnie. W paschalnej koncepcji wspólnoty, jak w żadnej innej, pytanie o (obiektywną) prawdę przekonania, na którym jest zbudowana, pojawia się z taką siłą, tak jednoznacznie i tak otwarcie, że bez odpowiedzi na nie nie sposób w ogóle o bliźnim pomyśleć. Czy zatem możliwe jest – czy jest prawdą – by nieuchronna i nieunikniona miłość Boga rzeczywiście objawiła się w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, czy rzeczywiście jest ona miłością *na śmierć i życie* i czy rzeczywiście stanowi ona jedyną własność, którą osoba posiada tak, jak posiada swoje własne istnienie? Ponieważ odpowiedź na te pytania w oczywisty sposób przerasta wszystko, co potrafimy *opisać, pojąć i znać*⁴, warto zauważyć, że pojawić się ona może dopiero jako następstwo aktu zgody na to, by prawda objawiała się tam, gdzie chce i jak chce, nawet tam, gdzie to wydaje się *głupstwem i zgorzeniem* (1 Kor 1,23), który to akt zgody trudno nazwać inaczej, niż *m i ł o ś c i ą p r a w d y*. Bez niej, jak widać, nie do utrzymania jest kluczowe dla paschalnej miłości bliźniego przekonanie o darowanej każdemu człowiekowi w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa nieuchronnej i nieuniknionej miłości Boga. Tymczasem, dzięki tak zrozumianemu umiłowaniu prawdy przekonanie to wchodzi w konfrontację i ostatecznie opiera się wszelkim subiektywnym wątpliwościom, które rodzą się zawsze tam, gdzie stawiane jest pytanie o miłość, pozwalając zachować je w spotkaniu nie tylko z każdym, ale także z tym właśnie, a nie innym człowiekiem.

Prawdopodobnie trzeba wprost powiedzieć coś, o czym w istocie wszyscy wiemy, ale czego nigdy nie można mówić bez lęku i wielkiej uwagi, że mianowicie paschalna miłość bliźniego jest nie do utrzymania, gdy osobę ludzką, a zwłaszcza jej życie i los ceni się wyżej, niż prawdę. Ludzkie życie bowiem i ludzki los zdolne są w najbardziej radykalny sposób zakwestionować właściwe wspólnocie kościelnej przekonanie o darowanej każdemu człowiekowi nieuchronnej i nieuniknionej miłości Boga. Tymczasem przecież ani jedno, ani drugie nie jest źródłem tego przekonania, ale jedynie paschalne wydarzenie, które mogłoby być zakwestionowane tylko wtedy, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał (1 Kor 15,14). Oznacza to, raz jeszcze, bezwzględne pierwszeństwo paschalnego doświadczenia przed doświadczeniem życia i losu człowieka, lub lepiej: bezwzględne pierwszeństwo tej prawdy

³ Św. T o m a s z z A k w i n u, *S. Th. Suppl. q. 4, a. 3, ad 1.*

⁴ T. W ę c ł a w s k i, *Abba. Wobec Boga Ojca*, Kraków 1999 s. 177.

o tajemniczy osoby, której źródłem jest paschalne wydarzenie przed prawdą, której źródłem jest ludzkie życie i ludzki los. Praktycznie rzecz ujmując polega to na tym, że o ludzkim życiu i losie wiedzieć możemy wszystko dopiero wtedy, gdy zrozumiemy, że *nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi* (Rz 14,7-9). Z tego też powodu we wspólnocie paschalnej nie może dziwić niepokojąca i nie po ludzku brzmiąca zapowiedź Jezusa, że na wszystkich Jego uczniów *podniosą (...) ręce i będą ich prześladować. Wydadzą do synagog i do więzień oraz (...) wlec będą do królów i namiestników. A wydawać ich będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z nich o śmierć przyprowadzą* (Łk 21, 12.16). Wierność i wytrwanie w tej próbie jest bowiem niezwykłą *sposobnością do składania świadectwa* (Łk 21,13) zwyczajnemu w kościele przekonaniu o przybywającej do świata nieuchronnej i nieuniknionej miłości Boga, o miłości, od której *nic nas nie odłączy*, a która może objawiać się tam gdzie chce i jak chce, nawet w głupstwie i zgorszeniu krzyża. Jeśli zaś prawdę tego przekonania ceni (kochaj) się wyżej, niż swój własny los, niż swoje własne życie, bardziej nawet, niż los i życie innych, to taka miłość prawdy otwiera także drogę dla paschalnej miłości bliźniego, której rdzeniem niezmiennie pozostaje przekonanie o tym, że miłość Boga jest jedyną własnością nie tylko każdego, ale również tego, a nie innego człowieka, nawet jeśli jest on celnikiem czy grzesznikiem (Łk 15,1), niewidomym, chromym, trędowatym, głuchym, ubogim czy umarłym (Mt 11,5).

III. PO TRZECIE: POSŁUGA KONANIA I POSŁUGA UMYWANIA NÓG

Idąc za intuicją zawartą w powyższych rozważaniach, nie sposób nie przywołać pełnego brzmienia cytowanego już wyznania św. Pawła, które, chociaż samo w sobie ma etyczny charakter, trzeba teraz zrozumieć jako pierwotne, podstawowe, po prostu fundamentalne doświadczenie odniesienia do bliźniego w paschalnej wspólnocie. Mówi więc św. Paweł, a *potwierdza mu to jego sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwa wielki smutek i nieprzerwaną bóle. Wolałby bowiem sam być pod klątwą (odłączony) od Chrystusa dla (zbawienia) braci swoich, którzy według ciała są jego rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen* (Rz 9,1-5). W wyznaniu tym pierwotne i najbardziej podstawowe odniesienie do bliźniego występuje w postaci wielkiego smutku i nieprzerwanego bólu z powodu tego, że niektórzy, lub choćby jeden z braci śmierć i zmartwychwstanie Jezusa uznają za *głupstwo*

czy zgorzenie, co względnie łatwo nazwać można *posługą konania na wzór Syna Człowieczego*, który przyszedł, aby dać swoje życie na okup za wielu (Mt 20,28). Posługa konania zatem, niezależnie od tego, czy przyjmuje postać wielkiego smutku i nieprzerwanego bólu, czy też wielkiej radości i nieprzerwanego szczęścia, odwołując się do wspomnianej wyżej zdolności odczuwania stosunku bliźniego do paschalnego wydarzenia, jawi się jako pierwotna, podstawowa – fundamentalna postać paschalnej miłości bliźniego, jedyna, w której zachowane zostaje rzeczywiste przekonanie o darowanej każdemu człowiekowi pomimo wszystko nieuchronnej i nieuniknionej miłości Boga. Pomimo wszystko, to znaczy pomimo cierpienia, grzechu i śmierci, skoro tak właśnie zwykliśmy określać dotyczące każdego człowieka zło. Nie oznacza to bynajmniej, że we wspólnocie paschalnej zło traci już odtąd swoje określające tajemnicę ludzkiego istnienia znaczenie, że można je po prostu z obojętnością tolerować, lecz przeciwnie, oznacza, że należy je widzieć i biorąc na siebie *cierpliwie znosić na wzór Syna Człowieczego*, który widział i *wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby* (Mt 8,17). Oczywistym jest wszakże, że zawsze tam, gdzie mowa o cierpliwości, pojawia się także niezwykle trudne pytanie o jej granice. Wydaje się, że warto w tej sprawie z wielką uwagą odczytać głęboką intuicję zawartą w jeszcze innym stwierdzeniu św. Pawła, który mówi: *Unikamy postępowania ukrywającego sprawy hańbiące, nie uciekamy się do żadnych podstępów ani nie fałszujemy słowa Bożego, lecz okazywaniem prawdy przedstawiamy siebie samych w obliczu Boga osądowi sumienia każdego człowieka* (2 Kor 4,2). Nie chodzi przy tym o wskazanie na sprawy, w których przestawałaby już obowiązywać zasada cierpliwości, ale w ogóle o to, że we wspólnocie paschalnej sprawy między tworzącymi ją osobami regulować musi równocześnie zasada *s p r z e c i w u*, jakkolwiek wydawałaby się ona sprzeczna z tą pierwszą. Tymczasem i praktycznie rzecz ujmując, chodzi o to, że w paschalnej wspólnocie nie może być mowy ani o obojętności, tak zwanej tolerancji wobec zła, ani o brutalności oburzenia na zło, z którymi cierpliwość i sprzeciw posługi konania nie mają nic wspólnego.

Wskazanie na cierpliwość i sprzeciw posługi konania musi być oczywiście uzupełnione od razu uwagą, że chociaż poruszamy się tu wciąż i coraz bardziej w zakresie rzeczywistości etycznych, które zazwyczaj rozumiane są jako pewne moralne postawy, to jednak występują tu one jako wynikające z paschalnego doświadczenia *z a s a d y* kierujące rozstrzygnięciem *naszych spraw* wtedy, gdy cierpienie, grzech lub śmierć wywołują wśród nas konflikty i spory. Ponadto jednak, co ważniejsze, dzięki tym właśnie zasadom posługa konania otwiera drogę w głąb tajemnicy osoby (bliźniego), która nie może być i rzeczywiście nie jest tajemnicą *w ogóle*, tajemnicą *każdego*, ale własną tajemnicą tego, a nie innego człowieka. Aby określić bliżej oryginalną treść tej dość oczywistej prawdy trzeba odwołać się znów do właściwego posłudze konania przekonania o darowanej każdemu w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa miłości Boga, do tego właśnie, że jest ona darowana temu, a nie innemu człowiekowi, nawet gdyby był on celnikiem

czy grzesznikiem (Łk 15,1), niewidomym, chromym, trędowatym, głuchym, ubogim czy umarłym (Mt 11,5). Odwołanie takie nie jest jednak tylko stosownym uzupełnieniem określenia posługi konania tak, by nie pozostawała ona w sferze abstrakcji, ale wskazaniem na drugą, fundamentalną postać paschalnej miłości bliźniego, którą bez wahania nazwać można *p o s ł u g ą u m y w a n i a n ó g na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć* (...) (Mt 20,28). Nie ma zapewne potrzeby przypomnienia w całości ewangelicznej relacji o umywaniu przez Jezusa uczniom nóg w czasie Ostatniej Wieczerzy. Warto jednak, dla podkreślenia jej znaczenia w paschalnej wspólnotcie zatrzymać się przy bynajmniej nie retorycznym pytaniu, jakie umieszczone zostało w jej zakończeniu: *A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: C z y r o z u m i e c i e, c o w a m u c z y n i ł e m?* (J 13,12). Warto również, dla zrozumienia wiążącego charakteru wzoru, jaki Jezus nam zostawił, posłuchać Jego własnej interpretacji tego, co uczniom uczynił: *Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować* (J 13,13-17). Zmierzając jednak w stronę wyjaśnienia istoty posługi umywania nóg i sprecyzowania zasad z niej wynikających powiedzieć trzeba, że nie idzie tu oczywiście o uprzywilejowanie jakiegokolwiek rodzaju posługi spełnianej wobec bliźnich, chociaż dość powszechne w Kościele twierdzenie o uprzywilejowaniu tak zwanych posług *niższych* względem *wyższych* zdaje się iść po właściwej linii interpretacyjnej. Uprzywilejowanie takie nie dokonuje się jednak dla jakiejś bliżej nieokreślonej przyczyny, ale ze względu na niezwykłą *g o d n o ś ć* osoby bliźniego, której w żaden sposób nie można postrzegać bez związku z tą *miłością Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*, nie można czynić jej przedmiotem swojego własnego osądu. To po pierwsze. Po drugie zaś, gdy mowa o posługach względem bliźnich we wspólnotcie ludzkiej, a w paschalnej wspólnotcie w szczególności, kluczową sprawą okazuje się tajemnica daru (*t a l e n t u*), jaki każda osoba wspólnotcie niesie. I znów nie chodzi tylko o to, byśmy służyli *sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał* (1 P 4,10), ale o to, że w osobliwy sposób tajemnica tego daru zrasta się w osobie z tajemnicą jej niezwykłej godności. Ponieważ związek ten jest zbyt złożony i zbyt subtelny, by go tu w kilku zdaniach wyjaśnić, poprzestane na stwierdzeniu, że mianowicie niezwykłość daru, jaki osoba ze sobą niesie wspólnotcie również nie może być postrzegana bez związku z tą *miłością Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*, nie może być czyniona przedmiotem swojego własnego, wyłącznie ludzkiego osądu. Należy natomiast na ten dar (talent) zważać z nadzwyczajną uwagą, niezależnie od tego, czy według *oceny ludzkiej* (1 Kor 1,26) jest on mały, czy wielki.

IV. PRÓBA INTERPRETACJI CZTERECH ZASAD

Podejmując próbę uporządkowania i interpretacji wyłonionych w powyższym rozważaniu zasad postępowania względem siebie nawzajem we wspólnocie kościelnej, chciałbym odwołać się najpierw do cytowanego już kilkakrotnie tekstu Ewangelii i przytoczyć go w całości: *Jezus przywołał ich (uczniów) do siebie i rzekł: Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mt 20,25-28). Przypominam te słowa nie po to jednak, by sprofilować prowadzone tu rozważanie w stronę refleksji o porządku i sposobie sprawowania władzy w Kościele, do czego wprost tekst ten zdaje się odnosić. Chcę natomiast zwrócić i zatrzymać uwagę na wyjątkowo mocno i jednoznacznie brzmiącym w nim nakazie Jezusa: *Nie tak będzie u was! Nie tak* – to znaczy *nie jak?* Najprostsza odpowiedź na tak postawione pytanie brzmieć powinna oczywiście: *nie na wzór tego świata, ale na wzór Syna Człowieczego*. Jaki więc ostatecznie jest to wzór i do czego, praktycznie rzecz ujmując, nas on skłania, bo z pewnością największym problemem we wspólnocie kościelnej nie są trudności w rozstrzygnięciu bieżących konfliktów i sporów, od czego, jako od pewnej prowokacji rozpocząłem ten artykuł. Problemem takim jest natomiast niewątpliwie, najczęściej niewidoczne, przeważnie długotrwałe i skutecznie rozlewające groźne dla jedności wspólnoty skutki *postępowanie ukrywające sprawy hańbiące, uciekanie się do podstępów* w każdej możliwej ich postaci, czy ostatecznie *falszowanie słowa Bożego* choćby tylko przez pozory dawania Mu autentycznego świadectwa (por. 2 Kor 4,2). A nie tak przecież ma być wśród nas! Chodzi bowiem o to, byśmy okazywaniem prawdy zawsze mogli, umieli i chcieli przedstawiać siebie samych w obliczu Boga osądowi sumienia każdego człowieka (por. 2 Kor 4,2). Jeśli pomyślimy teraz o tym zakresie życia wspólnoty kościelnej, do którego odnosi się przykazanie miłości, będziemy musieli spojrzeć na wymienione niżej zasady nie jako na powszechnie znane i zrozumiałe ogólniki, albo – przeciwnie – swoiste instrukcje działania, ale jako na ukonkretnienie wskazań płynących z tego światła, które wydobywa się z Ewangelii i z doświadczenia początków Kościoła, które zawsze pozostają nieomylnym znakiem dla Kościoła wszystkich, także i naszych czasów⁵.

1. ZASADA PIERWSZA: BEZWZGLĘDNY SZACUNEK DLA GODNOŚCI KAŻDEJ OSOBY

Przynajmy, że w świecie, w którym żyjemy, wezwanie do bezwzględnego szacunku dla godności każdego człowieka może brzmieć jak denerwujący truizm,

⁵ Por. T. Węclawski, *Wśród was tak nie jest*, „Znak”, 11 (2002) s. 36.

denerwujący zwłaszcza wtedy, gdy ktoś – na przykład Kościół – wezwanie takie chce uważać za swoje własne i gdy twierdzi, że bez uwzględnienia jego głosu uszanowanie godności ludzkiej zawsze będzie mniej czy bardziej powierzchowne lub nawet pozorne. Owszem, roszczenie takie może być niepokojące albo nawet niebezpieczne, jeśli dokonuje się w przestrzeni sporu o to, co kto dla godności ludzkiej w tym świecie uczynił lub co jeszcze może uczynić. Uczyniono bowiem już tak wiele począwszy od prawa międzynarodowego, przez utrwalanie dobrych obyczajów społecznych, aż po wysublimowane koncepcje pedagogiczne. A wszystko przecież w imię takiej antropologii, która przekonana jest, że osoba ludzka ze względu na samą swą naturę bezwzględniego szacunku się domaga. I w gruncie rzeczy wszyscy dobrze znamy mizerne owoce tego ogromnego wysiłku, kwestionowane ponadto od czasu do czasu w zupełnie fundamentalny sposób. W istocie bowiem nie tylko nie ginie, ale wciąż wyraźnie się zaznacza ostra granica podziału między *wielkimi* i *małymi*: między silnymi i słabymi, bogatymi i biednymi, między tymi, którzy mają się dobrze i tymi, którzy mają się źle – ukazując nie tylko bezsilność podejmowanych wysiłków, ale także niedostatek kryjącej się za nimi antropologii. Tak, jakby po prostu ten świat wciąż nie mógł przyjąć do wiadomości, zrozumieć i wcielić w życie tego, co powiedział Jezus do swoich uczniów: *Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym*, czego wzór zostawił następnie umywając im nogi. Ten wzór wszakże i ten wzór właśnie nie rodzi wyłącznie moralnych skutków w postaci określonej, mniej czy bardziej zewnętrznie rozumianej powinności względem bliźnich, lecz ujawnia pewien ontologiczny fakt, o którym słusznie mówi się, że jest osobliwą podstawą g o d n o ś c i osoby⁶, osobliwą nie dlatego, że dotyczy niektórych tylko ludzi, ale że osobliwe jest jej źródło: paschalne wydarzenie śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Uwzględnienie w antropologii tego, że darowaną w nich miłość Boga osoba bliźniego posiada tak, jak swoje własne istnienie nie tylko pozwala zrozumieć całą powagę i wiążący dla istnienia wspólnoty paschalnej charakter posługi umywania nóg, ale także podejmować ją okazując w ten właśnie sposób bezwzględny szacunek dla godności drugiej (każdej) osoby. Każdy bowiem inny sposób, zachowując choćby tylko ślady tendencji, aby być wyżej (niż inni), mieć więcej (niż inni) i żyć wygodniej (niż inni) owocuje zawsze szacunkiem pozornym i względnym, niezdolnym by pokonać podziały między *wielkimi* i *małymi*.

2. ZASADA DRUGA: BEZWZGLĘDNY SZACUNEK DLA DARU (TALENTU) KAŻDEJ OSOBY

Tajemnica osoby, którą widzi się wyraźnie, gdy formalnym środkiem poznania jest paschalne doświadczenie, nie wyczerpuje się w osobliwym, ontologicznym jej związku ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. To prawda, że związek ów jawi

⁶ Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 19.

się wówczas jako ostateczna podstawa godności osoby, domagającej się z jego powodu bezwzględnego szacunku. Nie oznacza to jednak, że z podstawy tej (z tego związku) nie może wynikać już nic, co miałyby w osobie taką samą bezwzględną wartość. Przeciwnie, skoro mówimy, że paschalne doświadczenie pełni rolę przyczyny całkowicie bezinteresownej miłości bliźniego, to wraz z tą głęboką potrzebą drugiego jako przedmiotu troski (potrzebuję drugiego, aby z nim być, rozumieć go i chcieć – słowem: by go kochać) trafiamy na ślad rzeczywistości, którą zazwyczaj określamy tyleż samo fascynującym, co i tajemniczym słowem: *t a l e n t*. Należy się dziwić, a może nawet niepokoić, że nie znalazło ono dotąd właściwego rozwinięcia w ramach antropologii (ani filozoficznej, ani teologicznej). Poddawane jest natomiast, z różnym skutkiem, penetracji intuicji psychologicznej, pedagogicznej czy socjologicznej, co w żaden sposób nie wydaje się wystarczające dla uchwycenia i opisanego jego fundamentalnego, właśnie antropologicznego znaczenia. Pomijając w tej chwili jakiegokolwiek refleksje na ten temat, chciałbym zwrócić uwagę jedynie na to, że we wspólnocie paschalnej nie może być mowy o lekceważeniu czy choćby niedostrzeganiu tajemnicy talentu jakim dysponuje każda (jakakolwiek) ludzka osoba. Są ku temu dwa zasadnicze powody. Pierwszy z nich, to wspomniany wcześniej, a bardzo trudny do opisanego związek talentu z godnością osoby, o której powiedziano przecież, że domaga się bezwzględnego szacunku. Takiego właśnie bezwzględnego szacunku domaga się w osobie także tajemnica jej talentu. By uczynić jasną przynajmniej jedną sprawę w zakresie omawianego problemu, powiedzieć trzeba wyraźnie, że między osobą i talentem zachodzi istotna różnica – taka, jak między podmiotem, a tym, co jest jego. Używając klasycznej terminologii filozoficznej talent należałoby uznać jako przypadłość, ale przypadłość konieczną, bez której podmiot ludzki nie mógłby być sobą. Praktycznie oznacza to, że osoba może swojego talentu nie rozpoznać i nie rozwinąć bez uszczerbku dla swojej godności, ale zawsze wtedy odczuwać musi (bezpośrednio lub pośrednio) *wielki ból*, lub *wielką radość* wtedy, gdy go rozpozna i rozwinię. Paschalna posługa umywania nóg, która jest przekonaniem o darowanej temu właśnie (a nie innemu) człowiekowi nieuchronnej i nieuniknionej miłości Boga, tego *wielkiego bólu* lub *wielkiej radości* nie może nie widzieć. Nie może zatem nie rozumieć ciężaru gatunkowego, bynajmniej nie retorycznego pytania: *Kimże będzie to dziecko* (Łk 1,66). Warto zwrócić uwagę, że pytanie to zasadniczo nie dotyczy właściwej dla godności (definicji) osoby relacji do Boga i dokonywanego się tu *r o z w o j u*, ale raczej relacji do bliźnich i właściwej dla niej *t w ó r c z o ś c i*. Jeżeli wskażemy teraz na definicyjny związek twórczości i talentu, dokonamy oczywiście ogromnego skrótu myślowego, ale z pewnością o wiele łatwiej będzie można dostrzec drugi zasadniczy powód, dla którego we wspólnocie paschalnej nie może być mowy o lekceważeniu czy choćby niedostrzeganiu tajemnicy talentu jakim dysponuje każda (jakakolwiek) ludzka osoba. Otóż o jej talencie, o związanym z nim *wielkim bólu* lub *wielkiej radości* zawsze powiedzieć można, że jest wyłącznie sprawą osoby. W pojęciu twórczości natomiast

o wiele wyraźniej widać jego znaczenie dla relacji międzyosobowych we wspólnocie, które jeśli nie są twórcze, zostają w istotny sposób zachwiane. To zaś bezpośrednio już odnosi, a może nawet decyduje o istnieniu i właściwej organizacji wspólnoty, o czym wyraźnie mówi godny najwyższej uwagi nakaz, byśmy *służyli sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał* (1 P 4,10), dodam: niezależnie od tego, czy jest on mały czy wielki.

3. ZASADA TRZECIA: CIERPLIWOŚĆ

Kontynuując rozważania o jedności wspólnoty paschalnej dotknąć trzeba oczywiście spraw, które w ramach tajemnicy osoby (bliźniego) najczęściej rozumiane są jako względne i tymczasowe, ale odniesienie do których, choćby tylko z praktycznego punktu widzenia, dla jedności wspólnoty ma znów charakter bezwzględny. Chodzi mianowicie o odniesienie do dotykającego każdego człowieka (bliźniego) zła: do najszerzej, jak to możliwe rozumianego cierpienia, grzechu i śmierci. Wydaje się, że wspólnoty ludzkie przyjmują w tym względzie różne zasady postępowania rozciągające się zasadniczo między zupełnie bezkrytyczną tolerancją, która w istocie nie jest niczym innym jak obojętnością, a radykalnie krytycznym oburzeniem, które w istocie jest odrzuceniem. Nietrudno dostrzec, że ani tolerancja, ani oburzenie nie jest żadnym rozwiązaniem problemu zła, lecz raczej bezradnym i beznadziejnym przed nim unikiem. Dlatego właśnie zasady postępowania, które w tym względzie wynikają z przykazania Pańskiego, a które decydują o istnieniu i właściwej organizacji wspólnoty paschalnej, z powyższym *wzorem tego świata* nie mogą mieć nic wspólnego. *Wśród nas tak nie jest*. Przede wszystkim bowiem, paschalna posługa konania nie pozwala zapomnieć o darowanej każdemu człowiekowi w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa miłości Boga, darowanej pomimo wszystko, to znaczy również pomimo dotykającego go zła, niezależnie od tego jakie jest. W ten sposób w zakres relacji międzyludzkich włączony musi być niewątpliwie dramatyczny element zgody na zło w każdej jego postaci. Zgoda taka jednak nie jest w niczym podobna do wspomnianej tolerancji, ponieważ samym jej rdzeniem jest ból stanowiący dokładne przeciwieństwo obojętności na to, że i pomimo czego Bóg w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa daruje człowiekowi swoją miłość: *Chrystus umiłował nas i wydał za nas samego siebie* (Ef 5,2). Właśnie ten ból fundamentalną i wynikającą wprost z przykazania miłości zasadą postępowania względem siebie nawzajem, czyni cierpliwość: *Miłość jest cierpliwa* (1 Kor 13,4). Ważne przy tym jest, by rozumieć, że we wspólnocie paschalnej od zasady tej nie ma żadnych wyjątków. Nie poddaje się ona bowiem właściwemu dla tolerancji (choć często ukrytemu), skłaniającemu w stronę oburzenia na zło napięciu, które musiałoby ograniczać zakres stosowania zasady cierpliwości i w niektórych przynajmniej sytuacjach stopniowo przemieniać ją w jej przeciwieństwo. Tymczasem to, czego zdaje się brakować tej zasadzie, nie jest jej genetycznym przeciwieństwem, lecz drugą, nową i równie bezwzględnie obowiązującą zasadą, która

dlatego właśnie z definicji swojej może i powinna się z tą pierwszą schodzić, a nie ją zastępować, czy jako przeciwieństwo się z niej rodzić.

4. ZASADA CZWARTA: SPRZECIW

Zasada, o której mowa, dotyczy oczywiście s p r z e c i w u wobec zła, lub inaczej mówiąc: niezgody na nie w każdej możliwej jego postaci. Symptomatyczne jest i wielce interesujące, że właściwie o zasadzie tej nie potrafimy nawet pomyśleć inaczej, niż jako o swoistej *stracie cierpliwości*, a zatem i o *stracie* przekonania o darowanej każdemu człowiekowi miłości Boga. Tym samym sprzeciw wobec zła stosunkowo łatwo jest uznać za wykroczenie przeciw przykazaniu miłości i napiętnować go we wspólnocie jako postawę burzącą jej wewnętrzny porządek. Paradoksem jest przy okazji, że jako tak zwane *święte oburzenie* równie często pełni on rolę *świętej* zasady, synonimu prawdziwej troski o wspólnotę, troski stanowiącej zasadniczo przywilej tych, którzy *stoją wyżej* (por. Flp 2,3). Ten niebezpieczny bałagan w tak ważnej przecież sprawie wynika oczywiście z bardzo wielu przyczyn, począwszy od zupełnie prozaicznych i praktycznych, aż po teoretyczne i zasadnicze. Dlatego też zaryzykuję od razu twierdzenie, że w najgłębszej swej istocie sprzeciw jest tym samym, wspomnianym wyżej, bólem paschalnego doświadczenia, odróżniającym precyzyjnie nie tylko cierpliwość od tak zwanej tolerancji, ale także sprzeciw od oburzenia. W takim właśnie wypadku nie tylko może, ale wprost musi być on rozumiany jako postać przekonania o darowanej każdemu człowiekowi miłości Boga, tak samo istotna, jak cierpliwość. Tak samo więc jak ona zawsze obecny jest w paschalnej postudze konania. Rzeczywiście, bez głębszych antropologicznych analiz niezwykle trudno jest wyjaśnić w jaki sposób *wielki smutek i nieprzerwany ból* tej posługi jest zarazem zgodą i niezgodą na zło, w jaki sposób schodzi się w nim cierpliwość i sprzeciw wobec zła. Nie można wszakże zaprzeczyć, że bez tego drugiego niemal natychmiast wspólnota zepchnięta zostaje na *niezgodną z prawdą Ewangelii* (Ga 2,14) drogę *nieszczerego postępowania i udawania* (Ga 2,13), które jeśli nie budzi *otwartego sprzeciwu* (Ga 2,11) – cierpliwością przyjmującą od razu znamiona tolerancji – wypełnia życie wspólnoty ukrywaniem, podstępami i fałszowaniem Słowa Bożego (2 Kor 4,2). To zaś, możliwe, że niekiedy pozwala uniknąć sporów i podziałów we wspólnocie Kościoła, na pewno jednak gruntownie rozmija się z osobistą troską Jezusa o jedność pośród Jego uczniów. Nie ma bowiem nic wspólnego z jednością prawdziwą, która mogłaby być świadectwem wspólnoty o Boskiej misji Jezusa i miłości, jaką Kościół ma od Ojca (J 17,6-26).

ZAKOŃCZENIE

Jest swoistym paradoksem, że gdy czytamy jedyne przykazanie Pańskie Nowego Prawa, przyjmujemy je zazwyczaj z wielkim zrozumieniem, łatwo jesteśmy

skłonni uznać je za swoje i tak przecież czynimy. Więcej jeszcze, nie mamy wątpliwości, że także inni, którzy do wspólnoty Kościoła nie należą, a nawet jej się sprzeciwiają, nie powinni mieć i jakże często rzeczywiście nie mają oporów, by potraktować je jako prawo swojego własnego życia. Z drugiej wszakże strony, przy odrobinie uwagi, okazuje się, że mało co w tym świecie jest tak kruche, uwikłane w pozory i rzadko spotykane, jak właśnie prawdziwa, braterska jedność między ludźmi. Mówimy w związku z tym, że mamy nadzieję, iż może chociaż kiedyś, w przyszłości uda się ją zbudować. To prawda, że ta towarzysząca nam niemal nieustannie, tak potrzebna i dobra nadzieja, pozostaje często jedynym źródłem siły, by pomimo wszystko nie ustawać w drodze. Czy jednak jest ona czymkolwiek w tym świecie uzasadniona? Bo jeśli nie, musi być ona kolejnym niebezpiecznym złudzeniem, które naprawdę nie pozwoli niczego zbudować.

Prawdopodobnie trzeba powiedzieć otwarcie, że w tym świecie nie ma takiego uzasadnienia, a poszczególne wypadki, które jesteśmy skłonni nazywać prawdziwym braterstwem, potwierdzają tylko konieczność szukania go (tego uzasadnienia) w przybywającej do nas spoza tego świata miłości Boga⁷. I to jest właśnie pierwsze, kluczowe dla sprawy jedności wspólnoty pytanie, pytanie o Boga i o Jego przybywanie do świata, które swoją odpowiedź znajduje w paschalnym doświadczeniu śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Wraz z tym doświadczeniem wszakże powstaje od razu drugie kluczowe pytanie, tym razem o prawdę, które z jednością wspólnoty tylko pozornie nie ma bezpośredniego związku. Właściwe bowiem dla paschalnego doświadczenia przekonanie o darowanej każdemu człowiekowi miłości Boga, zwłaszcza w konfrontacji z ludzkim życiem i losem, jest nie do utrzymania jeśli nie towarzyszy mu zgoda na to, by prawda (tego przekonania) objawiała się tam, gdzie chce i tak, jak chce. W takim dopiero kontekście i pod takimi warunkami można w uprawniony sposób mówić o właściwym dla Ewangelii kształcie miłości bliźniego⁸. Jest ona mianowicie podejmowaną *na wzór Syna Człowieczego* rzeczywistą posługą konania i umywania nóg. Określenia te wszakże przestają brzmieć jak miłe dla ucha, ale abstrakcyjne i niezobowiązujące pojęcia, gdy jasno i jednoznacznie sformułujemy wynikające z nich zasady postępowania względem bliźnich. Wtedy też okaże się, że za uzasadnienie nadziei na prawdziwą braterską jedność zapłacić trzeba cenę wyższą, niż powszechnie jesteśmy w stanie sądzić.

⁷ Por. E. Jungel, *Gott als Geheimnis der Welt...*, cyt. za: T. Węćławski, *Abba...*, dz. cyt., s. 120, przyp. 132.

⁸ Por. H. Urs von Balthasar, *Burzenie bastionów*, Kraków 2000 s. 42.